TEATR 3
1.II.1969

Dziewiąta rekonstrukcja

Teatr Narodowy w Warszawie: *KRAM Z PIOSENKAMI* Leona Schillera. Muzyka w opracowaniu i instrumentacji Jerzego Dobrzańskiego. Reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska, scenografia: Łucja Kossakowska, kierownictwo muzyczne: Jacek Sobieski. Premiera dn. 13 grudnia 1968 r. (fot. E. Hartwig)

Aż dziw, jak nie umiemy bawić się teatrem i jak mało mamy dlań miłości. Z większości postulatów, krytyk i kategorycznych żądań wyłania się ideał Sceny pięknej nieraz i ambitnej, lecz nieodmiennie ponurej.

Nie umiemy się więc bawić teatrem, choć od czasu do czasu szukamy w nim rozrywki, i dotyczy to wszystkich: dyrektorów, kierowników literackich, recenzentów, reżyserów, scenografów i aktorów. Tych ostatnich w najmniejszym zresztą stopniu; zbyt rzadko próbuje się ich w ogóle uczyć tej zabawy. Dobre to były bowiem czasy, gdy jako warsztat teatralny łódzkiej PWST przygotowywano Schillerowski *Kram z piosenkami.*

Odszedł jednak Leon Schiller i wraz z nim umarł pewien kształt teatru, który — zrodzony z tej samej idei — miał jednak dla twórcy *Dziadów, Podróży po Warszawie, Samuela Zborowskiego* i *Bandurki* swe liczne, a przecież zawsze ważne twarze.

Jest rzeczą budującą, że tak często w ostatnich latach przywołujemy pamięć Schillera — twórcy teatru ogromnego, szkoda jednak, iż zapomniano prawie o autorze *Pochwały wesołości.* Zjawia się on czasem jako patron widowisk z rzadka udanych; owych powielanych w nieskończoność i z coraz mniejszą wprawą *Królowych przedmieścia, Igraszek z diabłem i Kramów.* Przygotowywanych w słusznym przewidywaniu, że zrobią kasę — lecz bez wewnętrznej potrzeby, która jest koniecznym warunkiem prawdziwego sukcesu. Bo choć właśnie spośród uczniów Schillera wywodzi się większość naszych wybitnych realizatorów, prawie żaden z nich nie podziela miłości mistrza do owych pełnych uroku wodewilów, piosenek i tańców, które kojarzą się dziś niesłusznie z pojęciem lżejszej muzy, a które są przecież kwintesencją teatru.

Pierwsza w nowym sezonie premiera Teatru Narodowego potwierdza opinię wyrażoną na początku. Potwierdza ją tym bardziej, że dość mizerny efekt wieńczy tu naprawdę dobre intencje. Barbara Fijewska, asystentka i choreografka Schillerowskich inscenizacji *Kramu* w Lingen i Łodzi, autorka rekonstrukcji partytury reżyserskiej do części *Przedmieście,* realizowała widowisko na przestrzeni ostatnich jedenastu lat dziewięciokrotnie. Za każdym razem starała się sytuacje Schillerowskie odtworzyć możliwie dokładnie, jeśli nie liczyć pewnych zmian w układzie tekstu i oczywistych po tylu latach nieścisłości, będących wynikiem zawodnej przecież pamięci, a które dotyczą spraw drobnych i mało istotnych. Czy ta metoda wystarcza?

Jestem niestety w sytuacji dość wyjątkowej: *Kram* oglądałam bowiem po raz pierwszy. Uniemożliwia to dokonanie koniecznych porównań; coś, co budzi sprzeciw w Teatrze Narodowym, mogło być pełne wdzięku w innym wykonaniu i na innej scenie. Pewne błędy wydają się wszakże prawidłowością ogólniejszej natury.

Aby przedstawienie *Kramu z piosenkami* nie zalatywało prowincją lub, co gorsza, nudą trzeba:

po pierwsze — inscenizatora i scenografa, dla których owe „obrazki śpiewające i tańczące" mają tyle autentycznego uroku, by poddać mu się bez „literackiego" dystansu;

po wtóre — aktorów, niekoniecznie muzycznie wyszkolonych, lecz umiejących się sprawnie ruszać i dobrze śpiewać;

po trzecie — żelaznej dyscypliny, nieodzownej przy tworzeniu wszelkich widowisk, w których bierze udział ponad czterdziestu aktorów.

Żaden z tych warunków nie został w zasadzie w Teatrze Narodowym spełniony.

Zawiodła reżyseria. *Kram z piosenkami* związany jest nierozerwalnie z imieniem Leona Schillera, wydaje się wszakże, że dziś, w 23 lata od prapremiery, warto by w przyjętym kanonie inscenizacyjnym dokonać pewnych korekt, choćby dlatego, że zmienił się typ aktorstwa. Nie mogą to być jednak zmiany przypadkowe, czynione w myśl zasady „sztuka dla sztuki", lecz takie, które wynikają z jasno określonej koncepcji widowiska. Rekonstruowane przez Barbarę Fijewską poszczególne obrazy zatraciły żywość i barwność, jakimi obdarzył je autor. Najdotkliwiej daje się to odczuć w *Kuligu, Poddaszu* i *Bielanach.* W pierwszym niezharmonizowany taniec i niewyraźnie odśpiewane piosenki tworzą całość nieoczekiwanie nużącą i statyczną, w ostatnim za mało jest werwy, a za wiele pomysłów niefortunnych (nie odpowiadających zresztą rozwiązaniom Schillerowskim), jak choćby owa imitacja jazdy na „karuzelu". Scena początkowa *Poddasza* przywodzi na myśl raczej Cytadelę. Zatracono tu zresztą cały urok jednej z najpiękniejszych młodopolskich piosenek — słynnej *Peleryny.*

Lepiej wypadają obrazy *Parafiańszczyzny, Kłopotu z żołnierzami* i *Skotopasek,* choć zbytnio przywodzą na myśl nieco banalne sceny rodzajowe. Fakt, że one właśnie są generalnie bardziej udane, świadczy zresztą o tym, że reżyserka nie była w stanie zapanować nad większym zespołem aktorskim.

Zawiniła tu i scenografia. Czuje się, że funkcjonalnych dekoracji Łucji Kossakowskiej nie zrodziła fascynacja tekstem. Są poprawne i zbyt wydumane, za wiele w nich stylizacji, za mało rzeczywistego rozbawienia ludowością i „staroświecczyzną". Głównie w *Kuligu* i *Bielanach,* gdzie uderza także szarość kostiumów, poza tym zresztą ładnych i udanych.

Wykonanie *Kramu* nasuwa refleksje smutne. Nie mamy aktorów do tego typu repertuaru — i nie ma w tym ich winy. Wodewile i widowiska „sceniczno-muzyczne" trafiają na nasze sceny tak rzadko, że nikt prawie nie wie, jak należy się w nich zachowywać. Jest to tym bardziej symptomatyczne, że z licznego zespołu, występującego w najnowszym przedstawieniu *Kramu z piosenkami,* wyróżniło się zaledwie kilku aktorów. Przede wszystkim Jan Kobuszewski, a także Halina Michalska, Aleksander Dzwonkowski i Lech Ordon. Spośród tańczących i śpiewających: głównie Jolanta Russek, o pięknym głosie i dużym wdzięku oraz Anita Dymszówna, Maria Wachowiak, Danuta Wodyńska, Mieczysław Kalenik, Jan Bukowski i Piotr Fronczewski.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym broni się zresztą tekstem. I niezależnie od wszystkiego co napisano wyżej, należy się teatrowi podziękowanie za włączenie *Kramu z piosenkami* do swego repertuaru. Z teatrów warszawskich jedynie „Ateneum" dawało dotąd od czasu do czasu wyraz prawdzie, że pełna humoru piosenka i beztroski taniec to także teatr. I to nie najgorszy.

MARTA FIK

„Małgorzatka" — Jolanta Russek (Małgorzatka), Zygmunt Borowicz, Tadeusz Czechowski, Edmund Karwański, (Huzarzy). Na zdjęciu górnym „Bielany" — scena zbiorowa